1821. Nrek 251.

WIADOMOŚCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę *Dnia 24 Września.*

PROBA NOWEGO SŁOWNIKA POLSKIEGO.

Widząc, że przecie mężowie uczeni, szanowni moi ziomkowie, zdobywaią się na odwagę i przestaią wstydzić się oyczystego ięzyka, miałbym sobie do wyrzucenia, gdybym się opoźniał z ogłoszeniem światu przysługi, którą od niemałego czasu dla mego ięzyka gotuię.

Uważałem, że wiele iest wyrazów polskich zupełnie nieopisanych, które inaczey rozumié kto mówi, inaczey kto słucha. Używaią się prawie zawsze w niewłaściwém znaczeniu, allegorycznie, to iest, kto wyraz ma w ustach myśli cale co innego, niż mówi, a słuchaiący albo nie wierzy, albo się oszukać pozwala. Ztąd nieodbicie rzecz potrzebna, aby uczeni *iunctis viribus* pomyślili nad ustaleniem prawdziwego znaczenia wyrazów. Niewyrachowane korzyści spłynęłyby na życie towarzyskie. Ludzie lepiey się będą rozumieli, znikną wszelkie dwuznaczności i nie ieden dziś nazywany światłym wspieraczem nauk, okazałby się we właściwém znaczeniu kozią głową.

Upraszam szanownych ziomków o uczęstnictwo w dokonaniu tego słownika. Praca ta iest zbyt rozległa i ważna, aby mogła bydź dziełem iednego człowieka. Może, czyniąc to wyznanie, za nadto iestem otwarty. U tych, którzy rozumieią, że autor, co przynaymniey sześciu tomów *in folio* nie wydał, nie może rościć prawa do tytułu uczonego człowieka, u tych, mówię, skromność moia może mi zaszkodzić.

Co do układu słownika, nie będę się nad nim rozwodził. Z tych prób, które przyłączam, łatwo móy zamiar da się widzieć. Pragnę w nim rozważać wyrazy nie pod samym względem grammatycznym; i mógłbym go nazwać właściwiey słownikiem rzeczy iak wyrazów. To iest móy zamiar. Jeżeli się komu zdawać będzie, że się nad niektóremi artykułami zbytecznie rozwodzę i mówię o rzeczach, które przechodzą zamiar i granice słownika, wolę narazić się na ten zarzut, niżeli co przemazać. Można mnóztwo artykułów wytknąć w dykcyonarzu krytycznym Bayla, z których się widocznie okazuie, że ten tytuł dany z przyczyny uwag, które autor czyni, a iednak dzieło nazywa się słownikiem.

Teraz nie zostaie mi nic więcey, tylko iescze raz moie przedsięwzięcie naygoręcey uczonym poruczyć, abym mógł to, tak pożyteczne dzieło, ich światłem i radami wsparty, ile możności, iak nayprędzey przywieśdź do skutku.

Bayka.

Bayka iest zwyczaynie, zwłascza podług wyobrażenia niektórych nowych pisarzów, takie poema, na którego tytule nie kładzie się imie autora, lecz imie źwierzęcia, lub inney iakiey rzeczy, iescze głupszey od niego. Zawielebyśmy wymagali, gdybyśmy szukali w niey poetyckiego prawdo-podobieństwa lub nauki moralney. Wymysł bayki iakkolwiek suchy, iakkolwiek niesmaczny i nierozsądny, zawsze iednak to, co baykopis mówi w imieniu swoiego źwierzęcia, iak na istotę nierozumną, iest dość mądrze powiedziano. Wyraz bayka, używa się iescze w innem znaczeniu i stosuie się do takich zdarzeń, które się mogą wprawdzie niekiedy przytrafić, ale zgoła nie są podobne do prawdy. Aby, naprzykład, Dama wiado-

mością o zgonie swego czciciela strapiona, życie sobie odbierała; albo żeby znaydowali się tacy kochankowie, którzyby po stracie swoiego bóztwa niepocieszeni, *serio* myślili o śmierci: zdarzyć się to może, ale bynaymniey nie iest podobném do prawdy: dlatego właśnie historyą Owidyusza o Piramie i Tyzbie, podług wszelkiey słuszności, należy liczyć do baiek.

To wyobrażenie o bayce, pod różnemi względami uważaney, otwiéra poetom obszerne pole do tysiącznych wymysłów. Mnie samemu tyle ich przez głowę przeszło, że mógłbym, zebrawszy ie, przysłużyć się światu dość sporym tomikiem *in 8vo.* Kto wié nawet czyli tego nie zrobię? Nie iestem wprawdzie poetą; ależ mało iest moich rodaków, co robią wiersze, nie będąc poetami. I daymy, że nie widać w pismach moich zapału poetyckiego, nikt mi iednak nie zaprzeczy, że piszę dosyć płynnie. Już to iest niemała zaleta. Wreście choćby mi cała rozsądna publiczność tey sprawiedliwości nie oddała, przekonany iestem, że Hrabia *Stulta parte* będzie z moiey strony przez samę wdzięczność, że go tak znakomicie pochwaliłem, nie pamiętam, podobno w Tygodniku. Aby iednak świat uczony zbytecznie, iak się obawiam, do moiego tomiku nie tęsknił, umieszczam tu treść kilku moich baieczek. Każdy się przekona, że takie rzeczy mogły się kiedyś zdarzyć przypadkiem, ale nie maią żadnego podobieństwa do prawdy.

Bayka pierwsza.

Strapiony wdowiec.

Bogacki, maiętny obywatel, nauczył się cenić przymioty Damy, która nie miała ani urody ani maiątku, i tym cnotliwszą była. Kochał ią tylko dla zalet iey serca. Ożenił się z nią i cały powiat uwielbiał iego wybor: bo w tym powiecie wszyscy obywatele byli cnotliwi i żaden się nie żenił z namiętności lub interessu. Przez dwadzieścia lat swoiego pożycia, nie dali sobie nawzaiem naymnieyszego powodu niechęci. Jescze we dwudziestym roku kochali się równie czule iak pierwszego dnia zaślubienia. Tę okoliczność naybardziey niech czytelnik raczy wziąć na uwagę: bo ona iest istotą moiey bayki. Bogacki utracił żonę, która dlatego tylko żałośnie zdawała się umiérać, że się z mężem rozłączała. Rok cały i sześć niedziel przepędził Bogacki, nim się cokolwiek uspokoił w smutku i mógł pomyślić o nowym związku. Zapewne dosyć było pół roku, ale do przyzwoitości bayki koniecznie potrzebny rok i sześć niedziel.

Druga bayka

(niepodobnieysza iescze do prawdy od poprzedzaiącey.)

Bogata wdowa i dobra żona.

Aspazya, młoda wdowa, która powtórnie poszła za Wacława, i wniosłszy znaczny maiątek, uczyniła go naybogatszym w powiecie człowiekiem, kochała go tak mocno, że mu nirazu ubóztwa iego nie wyrzucała. Tak go szanowała, że zdawało się, iż zupełnie zapomniała o swoim tak wielkim wniosku. Jeżeli ią co smuciło, to wielka oszczędność z iaką Wacław maiątku iey używał. Mówiła mu ustawnie, aby nie był tak skrzętnym względem siebie, a kiedy sama potrzebowała na co pieniędzy, z nayprzyiemnieyszym uięciem prosiła o nie u męża, iakby to był iego maiątek. Umarł Wacław, i dzieie powiatowe świadczą, iż przez całe życie, w rocznicę iego śmierci, łzami się zalewała. Zapewniaią nawet, że po tey stracie, nie umiała się inaczey pocieszyć, iak obdarzaiąc pozostałym maiątkiem ubogiego przyiaciela męża swoiego. Nigdy potém własnego mienia inaczey nie nazywała iak puścizną swego Wacława, pomimo, że iey krewni mogli do iey wspaniałości mieć prawo, ile żyiący w niedostatku. *Dotąd bayka dochodzi.*

Trzecia bayka.

Znałem człowieka, którego powołaniem było, co tydzień zbierać wielkie zgromadzenie ludzi i uczyć ich cnoty. Żaden występek

nie zdawał mu się obrzydliwszy nad łakomstwo. Malował ie też iak nayżywiey, ile razy okoliczność się wydarzała. „*To nie ma nic osobliwszego; słyszymy to codzień*" przerwą moi czytelnicy. Za pozwoleniem! mówię daley. Ten człowiek umiał swoiego maiątku ubogim z taką przezornością udzielać, że się nigdy dowiedzieć nie mogli, kto ich obdarza. Żadna nieszczęśliwa wdowa nie odeszła od niego z zapłakanemi oczyma, chyba roniła łzy wdzięczności. Jednemu kupcowi poczciwemu, ale nieszczęśliwemu, pożyczył znaczny kapitał bez procentu, żeby nie przestał bydź poczciwym i sześcioro krnąbrnych dzieci wychował. Na zastaw nigdy nie pożyczał, i nigdy więcey nad pięć procentów nie brał. Piękna bayka, nie wiém iaki iey dadź tytuł.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Dalszy ciąg wiadomości naprędce zebranych, z prospektu na Gazetę wieczorną.

(Obacz Nrek Wiad. Bruk. 236).

Varietas delectat.

— Blizko brzegów Baltyku, niedawnemi czasy, w domu dosyć zamożnym, odbyły się przenosiny. Wystawność, przepych i wytworność gustu, połączone z uprzeymością gospodarzy, mogły walczyć o pierwszeństwo wielkim miastom właściwe; lecz *o tempora o mores!* z niemałém pogorszeniem tuteyszego berłowładcy i mistrza obrzędów bachusowych, oraz wszystkich iego towarzyszów i adeptów, pomimo obfitości rozmaitych wybornych trunków, nikt się nie upił; dostoynieysi zaś wiekiem i urzędem obywatele, zamiast gry w faraona lub stosa, grą w szachy bawili się.

— W rzędzie doskonalącey się u nas gałęzi pomnażania intrat folwarcznych, wiadomość następna niepospolitey iest wagi: iż znana obywatelka całey prowincyi z obarczania się licznemi processami, w iedney ze swych maiętności, weszła w umowę z włościanami, aby w zwykłey daninie inwentarzem opisaney, zamiast dwóyga kur rosłych, iednę kokosz z dziesięciu, od tygodnia naymniey z iaia wyszłemi, kurczętami dostarczali. Z tego powodu termin kontrybucyi kurowey z iesieni na wiosnę przeniesiony został. Jakoż w skutek wydanego przez iey kommissarza obwieszczenia, naybogatszy z włościan, kokosz z dziesięciu marcowemi kurczętami do dworu przywiozł, ale z przyczyny iakiegoś nieporozumienia się co do nastałey umowy ze swoią Panią, nazad do swego domu odwieźć ie musiał. Gdyż mu powiedziano: aby też same kurczęta, należycie podhodowane, w porze iesienney oddał, a natenczas kwit formalny z uiszczenia daniny odbierze.

— Jak nauka agronomiczna w kraiu naszym szybko się podnosi, dość iest przytoczyć zdarzenie następuiące. Pewny urzędnik i dziedzic obszernych włości, pomiędzy wielu folwarkami, miał ieden, w którym, stosownie do massy wyrabiaiącego się pola, zbywało na pańszczyznie do uprawy ziemi. Położenie łąki iego dworney, między dwiema sąsiedzkiemi wsiami, pod ogrody warzywne rozciągaiącey się, nastręczyło myśl zbawienną, nie koszenia iey przez całe lato, aż do przymrozków. Łatwo się czytelnik domyśli, iż w podobném granic zetknięciu się, trudną iest rzeczą uchronić się od nieustanney prawie szkody, w spasaniu łąki. Pan dziedzic iey całości skrupulatnie strzegący, wpadaiące bydło i ptastwo codzień grabił, w swoim folwarku zamknięte głodził, i nie inaczey ie wracał, tylko pod warunkiem zmycia grzechu w uczynioney szkodzie, przez odbycie dni roboczych. Znużeni włościanie narzutem pańszczyzny obcemu dla się dworowi, za należytém urośnieniem trawy, proszą swego ekonoma, aby raczył udać się do JW. Sąsiada, i przełożył mu chęć ich niezmuszoną, skoszenia natychmiast łąki, oraz zwiezienia suchego siana *ad fundum*, nie wymagaiąc naymnieyszey za swą pracę nagrody. Pośpiesza wreszcie ekonom, i życzenia swych włościan objawia. Ale się zdziwił niezmiernie, słysząc z ust dziedzica następne, w głosie dyszkantowym wyrzeczone, słowa. „Rzecz, którą

)1(

WPan proponuiesz, iest niepodobna do wykonania. Nie posiadasz wcale znaiomości prawa, i doświadczenia. Dozwolić kosić obcym chamom sianożęć dziedziczną, iest toż samo prawie, co nadadź im pozor iakieyś używalności, skąd czyste wynika nadal przywłaszczenie wieczystey possesyi. Wierz mi WPan, że tak iest, a nie inaczey. Przed trzydziestu bowiem laty, będąc ieszcze regentem w trybunale, w podobnych kategoryach wiele pisałem dekretów; przeto dokładnie iestem nauczony iak z wiadomego wszystkim prawa, *etiamsi malae fidei possessor non est expellendus*, wyradzały się w kraiu naszym mnogie processa, kłótnie, zabory gruntów, łąk, lasów. Dla tey przyczyny we wszystkich moich folwarkach naysurowszy przykaz daię, aby pod żadnym pozorem, nikomu obcemu nie dozwalać polować, rybę łowić, grzyby, iagody i orzechy zbierać, a szczególniey sianożęci kosić."—„Naydokładniey i naysprawiedliwiey JW. Pan Dobrodziey przekonywasz mię o niezgłębioney wysokości sentymentów swoich, nie tylko znaiomością prawa, lecz i obszerném po wielu folwarkach doświadczeniem ugruntowaney, oraz wszystkim wokoło sąsiadom głośney; ale w cóż się obrócą nieszczęśliwi dwóch wiosek mieszkańcy opiece moiey oddani, gdy za szkody, których się ustrzedz nie mogą, włóczyć się będą codzień na pańszczyznę do dworu JW. Pana, gdy przy szczupłey swey ludności na reparacyą drog pędzeni. . . . .'—„Przerywam WPanu, bo wiém do czego iuż zmierzasz; ale nadaremnie. Dbać o dobro mey niezaprzeczoney własności, a szanować cudzą, iest stałém u mnie prawidłem. Nie moia bynaymniey wina, iż sianożęć ciągnie się pod same ogrody chłopów WPana, taką albowiem za prawem wieczysto-przyznaném i z tąż samą obwodnicą nabyłem. Wreszcie przyznam się, iż biorąc rzecz po sąsiedzku, byłbym może mniey dbał o szkodę nieosobliwey łąki, ale sam się przekonywasz, iak w tym oto folwarku, wielki cierpię niedostatek pańszczyzny; przeto mimochętnie strzedz iey całości aż do przymrozków zmuszony iestem. Kiedy się iednak w tey porze powtórnie zgłosić do mnie zechcesz, dla przekonania go o dobrych moich sąsiedzkich skłonnościach, potrafimy się ułożyć o iey skoszenie przez ludzi WPana; ale przygotuy wcześnie assekuracyą z pieczętarzami i na herbowym papiérze, iż moią dziedziczną łąkę pod nomenklaturą *Suchoschabiszki*, za moiém tylko szczególném pozwoleniem, swoiemi ludźmi kosić będziesz."

Wiadomości Literackie.

I. Z prawdziwą rozkoszą mamy honor donieść Publiczności o pogłosce, iaka się rozeszła po naszém mieście, o którey iednak, żeby była urzędową, twierdzić z pewnością nie możemy; a tą iest: że adwokaci tuteysi ocuceni z letargu długoletniego, postrzegłszy, że wszystko co do szkół chodziło i żyie dotąd na świecie, zaczęło czytać xiążki, i że, co gorsza, klienci ich iuż często gęsto nie tylko słów w replikach i produktach ichmość PP. jurystów, ale też i języka więcey polskiego niż barbarzyńskiego zaczynaią wymagać; uradzili na walnym seymie, założyć trzy wielkie Biblioteki dla czytywania codzień czegoś więcey niż Statutu, Konstytucyy i Processu sądowego. A że nie można tak prędko pozbyć się dawnych nałogów, trzy biblioteki będą się znaydowały w trzech winiarniach na Niemieckiey ulicy. Bardzo chwalebny sposób; łatwiey się wszyscy oswoią z tak dzikiem źwierzęciem, iak iest xiążka drukowana. Powiadaią nawet, że podobne zbiory xiążek maią bydź założone w Oszmianie na Zuprańskiey ulicy, a w Trokach na Karaimskiey, i że tak się młodzież z palestry zapaliła do nauk, że niektórzy nanowo zaczęli się uczyć czytać i pisać. Wszakże wielu zaprzecza tey wiadomości, że iescze iest zaprędka. Co się tycze Swięcian, Lidy i Wiłkomierza, nic ztamtąd nie słychać.

II. Przybyli tu z okolic Pińska wieśniacy szukaią *Niedzieli*, żeby ią mogli panu swemu pokazać: bo stamtąd, nie wiedzieć dla iakiey przyczyny, tak iakoś zniknęła, że iey oddawna iuż żadnym sposobem zobaczyć nie mogą.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych. F. N. Golański Kom. Cenzury Cz.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.